Nr. 7. Lipiec 1899 r. Rok VII.





Św. Piotrze Klawerze
apost. niewolników murzyńskich,
módl się za nimi!

ECHO Z AFRYKI

Pismo miesięczne illustrowane

dla popierania zniesienia niewolnictwa
i dla rozszerzenia
misyj katolickich w Afryce.

Wydawane przez
SODALICYĘ ŚW. PIOTRA KLAWERA.



Rocznie 12 zeszytów. — Cena w całej Austryi z pocztą 62 ct., w Niemczech 1 m. 20 feng., w Rosyi 1 rubla.

Główny skład na Rossyą: Pan Ludwik Ditterle. Ryga Thorensberg.
W Warszawie prenumerować można: Pan Andrzej Rokicki, Kościół Pokarmelicki, Kiosk ze świętościami, Krakowskie Przedmieście.
Redakcya i Ekspedycya Echa w Krakowie, ul. Starowiślna Nr 3. Prenumeratę przyjmuje się i w ciągu roku. Numery okazowe gratis.

Główny skład w Księgarni Spółki Wydawniczej Polskiej w Krakowie.

Nadesłane datki (do 10 czerwca 1899).

Na Misye Afrykańskie: od X. Michalskiego z Poznania na 7 Mszy św. ad int. 7 mk. 75 fen. = 4 złr. 53 ct.; przez p. Buczkiewicz od X. NN. na misye od NN. 90 kop. = 1 złr. 7 ct.; od parafii Sławuty na 1 Mszę św. ad inten. 3 rsb. = 3 złr. 81 ct.; od p. Przesmyckiego na 1 Mszę św. ad inten. 3 rsb. 47 kop. = 4 złr. 41 ct.; od p. Wiktoryi Juskowskiej na 15 Mszy św. ad inten. 18 rsb. = 22 złr. 86 ct.; pani Odyńcowa z Wilna 5 rsb. = 6 złr. 35 ct.; na 8 Mszy św. ad inten. Tadeusza i Jadwigi; od p. Rokickiego z Warszawy zebrane przez p. Elżbietę Snarską ks. Pankowski na 20 Mszy św. ad inten. 20 rsb. = 25 złr. 40 ct. i na 20 Mszy św. ad inten. dających 20 rsb. = 25 złr. 40 ct.; p. Kamila Jordańska na 1 Mszę św. za ś. p. Stanisława, Józefa i Maryę 55 kop. = 66 ct.; Anna Brzozowska na 1 Mszę św. ad inten. 55 kop. = 66 ct; Zuzanna Piotrowska na 1 Mszę św. za ś. p. Franciszka i Karolioe 55 kop. = 66 ct; Jadwiga Stelmasz na 1 Mszę św. za ś. p. Józefa 55 kop. = 66 ct.; Paulina Bielewicz na 1 Mszę św. ad inten. 55 kop. = 66 ct.; Marya Klonowska na 1 Mszę św. ad inten 55 kop. = 66 ct.; Konstancya Sawiczowa na 1 Mszę św. 55 kop. = 66 ct.; Witalis i Bogumiła Snarska na 2 Msze św. ad inten. 1 rsb. = 1 złr. 27 ct; Agata Karmin na 1 Mszę św. ad inten. 55 kop = 66 ct; Pawłowska na 1 Mszę św. za ś. p. Michała 55 kop. = 66 ct.; Elżbieta Selejk za ś. p. Jana, Maryę, Ignacego 1 Msza św. 55 kop. = 66 ct.; Anna Choroszyńska na 1 Mszę za ś. p. Wincentego i Ewy 55 kop. = 66 ct.; Izabela Minkiewicz na 1 Mszę św. ad inten. 55 kop. = 66 ct.; Marya Jordan na 1 Mszę św. ad inten. 55 kop. = 66 ct; Józefa Rajkowska na 1 Mszę św. ad inten. 55 kop. = 66 ct.; Jadwiga Siatkowska na 1 Mszę św. za ś. p. Jadwigę 55 kop. = 66 ct; Helena, Zofia, Wacław Jordańscy na 3 Msze św. ad inten. 1 rsb. 65 kop. = 1 złr. 98 ct.; Lucyan Snarski na 1 Mszę św. ad inten. 55 kop. = 66 ct., Aniela Pietkiewicz na 1 Mszę św. do Serca Jezusowego 1 rsb. = 1 złr. 27 ct; Bogumiła Baranowska na 1 Mszę św. ad inten. 55 kop = 66 ct.; Anna i Aniela Samuczenko na 1 Mszę ad inten. 1 rsb. = 1 złr. 27 ct.; SS. Dominikanki z Gródka na 5 Mszy św. za dusze zmarłych 5 złr.; X Jędrzej Mucha z Okulic 26 ct.; razem 116 złr. 10 ct.

Na wykup i ochrzczenie dzieci: p. Krescencya z Chrości na wykup murzynka z nadaniem imienia **Emanuel** na uczczenie 1900-letniej rocznicy narodzenia Zbawiciela Pana naszego Jezusa Chrystusa 34 złr.; przez p. Snarską od różnych osób 5 rsb. 50 kop. = 6 złr. 98 ct.; razem 40 złr. 98 ct.

Dla SS. Białych: na zakupienie monstrancyi od p. R. Potworowskiej ze Lwowa 20 złr.

Dla OO. Benedyktynów w Dar-es-Salaam: SS. Benedyktynki ze Staniątek 2 złr.

Na chléb św. Antoniego: przez p. Kozłowską z Jeżewa 30 mk. 30 fen. = 17 złr 58 ct.; z Torunia przez p. Julię Schiefelbein 7 mk. 70 fen. = 4 złr. 50c t.: od NN. 3 złr.; przez p. Snarską 3 rsb. 55 kop. = 4 złr. 47 ct.; razem 29 złr. 55 ct.

Suma datków nadesłanych do polskiego „Echa“ **208 złr. 63 ct.**

Nadesłane przesyłki: hr. Ostrowska marki zużyte; p. Michalina Kłosowska srebrny piękny zegarek.

Dopłaty do „Echa“: p. Zofia Bzowska 1 złr. 38 ct; hr. Ostrowska 38 ct.; hr. Morsztynowa 38 ct.; p. Brzozowska 76 ct.; p. Kalinka 38 ct; razem 3 złr. 28 ct.

Polecono modlitwom.

Intencye wszystkich członków, zelatorów i dobrodziei Misyi i Sodalicyi św. Piotra Klawera, również zelatorów i prenumeratorów „Echa“. Szczególne intencye: z Wilna o zdrowie i 4 bardzo polecone intencye; zachowanie zagrożonego wzroku; pomyślna sprawa sądowa; zmiana losu na lepsze; różne intencye ze Lwowa i Opola.

Wszystkie intencye św. Antoniemu polecone.

ECHO Z AFRYKI.

Lipiec 1899. Rok VII. Nr 7.

Królowo Niebios Maryo, módl się za nieszczęśliwymi Murzynami!



Aby się stali godnymi obietnic Chrystusowych!

Jego Świątobliwość Papież Leon XIII
raczył udzielić redaktorowi tego czasopisma jako i wszystkim, którzy tę sprawę popierają, błogosławieństwa apostolskiego *(E Secretaria Status die 16 martii 1891).*

Prenumerata całoroczna wynosi:

w całej Austryi bez poczty	1 korona
» » z pocztą	62 ct.
w Niemczech	1 m. 20 fg.
w Rosyi	1 rsr.
w innych państwach związku poczt.	2 fr.

Redakcya i Ekspedycya Kraków, Starowiślna 3.
Prenumerować można: **w Ekspedycyi „Echa" w Krakowie,** w urzędach pocztowych, w księgarniach i w naszych agenturach.
Pojedyńcze numera po 5 ct., = 10 fg.

Kilka myśli na miesiąc lipiec.

Wiemy, że miesiąc lipiec poświęcony jest Przenajświętszej Krwi Pana i Zbawiciela naszego, tej Krwi, która przed wiekami do ostatniej kropelki dla nas na drzewie Krzyża wylaną została, tej Krwi, która bezustannie na naszych ołtarzach płynie do skończenia świata, tej Krwi, której jedynie odkupienie i zbawienie nasze zawdzięczamy.

Ośm dni po narodzeniu Zbawiciela świata, przy obrzezaniu, popłynęły pierwsze krople tej przenajdroższej Krwi: mała dziecina, której przy tym obrzędzie imię Jezus-Zbawiciel nadanem zostało, w swej niezmiernej miłości, doczekać nie mogła chwili wylania swej Krwi dla zbawienia grzesznej ludzkości. Był to wstęp do tego krwawego dramatu, który 33 lat później spełnić się miał w stolicy Judei. Zaczął się on tą straszną nocą, tą nocą najboleśniejszą, która na ziemi przecierpianą była — kiedy to Zbawiciel na Górze Oliwnej w najboleśniejszem konaniu, krwawym potem oblany,

usiłował wyrwać z wiecznego zatracenia dusze ludzkie, wszystkie ludzkie dusze. „Ojcze, — wołał drżącemi usty — gotów jestem najstraszliwszą śmierć, najokropniejsze męki znieść, gotów jestem olbrzymie brzemię grzechów ludzkich na siebie wziąść, największą sromotę za nie znieść, spraw tylko, ażeby wszystkie zbawione zostały, nie dozwól, by żadna z tych ukochanych owieczek straconą została! Ojcze mój, jeżeli można, niechaj odejdzie ten kielich!“

Nie miał-że wtedy Zbawiciel na myśli i tych biednych murzynów, którzy w strasznych skutkach grzechu pierworodnego zrodzeni zostali, żyją i umierają, nie wiedząc nawet o istnieniu Zbawiciela. Czyż ta Krew przenajdroższa na zawsze dla nich daremnie wylaną została?

Jak zbrodniarz ostatni i niewolnik zostaje Zbawiciel przywiązany i biczowany u słupa. Potokami spływa Krew najświętsza na zadosyć uczynienie za najsromotniejsze grzechy ludzkości. I oto, setki lat odtąd przeminęły, a zawsze jeszcze w dalekiej Afryce miliony ludzi jęczy w więzach niewolnictwa i z tegoż wypływających najszkaradniejszych występkach. Czyż Krew Zbawiciela nadarmo za nich płynęła?...

Łachmanem purpurowym odziany, cierniową koroną ukoronowany, oblicze oblane krwią, oczy krwią zaszłe, w takim to stanie król królów wydany jest na szyderstwo nieludzkiego żołdactwa. Biją Go, plwają Nań. „Bądź pozdrowiony królu“ — wołają z urąganiem ci, którzyby przed Nim na kolana paść i cześć Boską oddać Mu winni. Co za okropne zbłąkanie! O, myśli niewymownie smutna! Zawsze jeszcze w ciemnej Afryce miliony i miliony dusz ludzkich odmawiają Panu i Bogu swojemu winną Mu cześć i ubóstwienie. Nie znają Go; bezwiednie bluźnią Królowi królów i policzkują Go, oddając pokłon szatanowi i bałwanom jego. Czyż cierniem ukoronowany Zbawiciel świata dla nich daremnie Krew swą wylał?

Krwawa bolesna droga prowadzi od trybunału Piłata na Golgotę, ta zroszoną została Krwią najświętszą, jaka kiedykolwiek na ziemi płynęła. Na tej drodze szedł Zbawiciel obarczony ciężkiem drzewem krzyża, dźwigając tak całe brzemię grzechów, całą nędzę rodzaju ludzkiego. Jakże ciężko, chwiejąc się i upadając pod ciężarem krzyża, szedł Pan Jezus na Kalwaryjską górę. Dla nas to On tę ciężką odprawiał drogę, by nam znośniejszym uczynić tłoczący nas ciężar różnorodnych niedoli, tego smutnego żywota. Chciał nam przykładem swoim dodać odwagi, zagrzać nas do miłowania Krzyża i cierpień. Biedna Afryko, dzieci twe jęczą pod podwojnem niewymownie ciężkiem brzemieniem. Jęczą pod okrutnem jarzmem szatana i nad wyraz bolesnem jarzmem niewolnictwa, ludożerstwa, tyranii. Cierpią z przymusu nie dobrowolnie, a więc i bez pociechy i bez zasługi na wieczność! Czyż Krew Zbawiciela krzyż dźwigającego nie zrosiła i dla nich ulic Jerozolimy?...

Umierający wisi na krzyżu Zbawiciel, z rąk i nóg Jego potoki Krwi na ziemię spływają. „O wy wszyscy podle drogi idące przyjdźcie i patrzcie, czy jest boleść jako boleść Jego!“ A przecie więcej, jak wszystkie te męczarnie zewnętrzne, dręczy Go myśl o tylu milionach dusz ludzkich, które z tego Jego dzieła odkupienia nie korzystają. „Pragnę — mówią umiera-

jące usta Zbawiciela — pragnę tych dusz, które w ciemnościach i cieniach śmierci jeszcze pozostają!“

Spełniło się. Bóg Człowiek wycierpiał mękę, ale jeszcze i po śmierci płynie Krew najświętsza z boku włócznią przebitego. Tak Krew Swą wylał Pan Jezus do ostatniej kropelki na krzyżu, za nas grzesznych ludzi, za wszystkich ludzi i za czarnych naszych braci w Afryce...

Możemyż więc, my wykupieni i wybawieni tą Krwią przenajdroższą, my, którzy tak szczęśliwi jesteśmy być chrześcijanami, czyż możemy patrzyć obojętnie, jak jeszcze dla milionów ludzi, ta Krew przenajdroższa bezowocnie płynie, mogąc temu tak łatwo zapobiedz: modlitwą i jałmużną?...

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE Z MISYJ.

Misye jezuickie w kraju Maschona.

St. Klaver Victoria, 14 stycznia 1899.

Wielce czcigodna Pani hrabino!

Niewypowiedzianą pociechą dla nas jest miłość i zainteresowanie się Sodalicyi św. Piotra Klawera naszą powstającą fundacyą. Druki odebraliśmy, a szczególnie wdzięczni jesteśmy za przesłany rocznik „Echa“, powitaliśmy go jak dawnego dobrego przyjaciela. Serdecznie winszuję pomyślnych rezultatów w sprawie apostolskiej drukarni, na którą naturalnie piekło hałaśliwie powstać musiało. Myślałem nieraz: że gdybym był w posiadaniu części złota, znajdującego się w kraju Maschona, tobym tak wielki kawał jak głowa posłał na rzecz drukarni; ale „złota i srebra nie mamy“, a ostatecznie większą jeszcze ma wartość modlitwa.

Wyglądamy teraz z upragnieniem i pewną obawą wysokich rachunków za paki mające nadejść*). Wreszcie w „Echu“ z miesiąca listopada znajduje się uwaga Ojca Hartmanna co do kosztów transportu tu w głąb kraju; a my jeszcze jesteśmy dalej o 60 mil angielskich koleją i 200 mil kołami od Empandeni. Niedawno temu transport harmonium, wysłanego z Anglii do Victoria kosztował 23 ft. szt. (460 mk.). Nieraz trzeba zapłacić za transport dwa razy tyle jak wartość przesłanych rzeczy wynosi. Jednak niech to nie odstrasza; wszak z tej samej przyczyny wszystko, co się na miejscu kupuje, bardzo jest drogie, zawsze więc darowane przedmioty taniej wypadają; a zatem trzeba nam się w potrzebach naszych bardzo ograniczać. W ogólności jałmużna w gotówce jest odpowiedniejszą. Na przyszłe Boże Narodzenie koniecznie są nam jasełka potrzebne; tego roku musieliśmy się zadowolić obrazkiem na ołtarzu. Na zapytanie Wielmożnej Pani, tyczące się seminaryum, pozwalam sobie odpowiedzieć: że

*) Prosiliśmy już Ojca Boos o uwiadomienie nas, jakie były koszta transportu, byśmy takowe zwrócić mogli.

dotychczas niema jeszcze w misyi Zambezi seminaryum dla krajowego kleru; wychowują się jednak katecheci w Chishawasha i w stacyach nad dolnym Zambezi, i jestem tego pewien, że gdyby tylko u którego pojawiło się powołanie kapłańskie, to nieomieszkanoby takowe rozwijać; jednak potrzeba w tym względzie być jeszcze bardzo ostrożnym w pierwszem i drugiem pokoleniu.

Lecz teraz przejdźmy do wiadomości misyjnych: są one po części pocieszające, a po części mniej dobre. Założyliśmy plantacyę, aleśmy nic nie zebrali i musimy żyć prawie tak jak Kafrowie. Teraz powinna być pora wilgotna, to znaczy codziennie deszcze ulewne, tymczasem od półtora miesiąca mamy wielkie upały i posuchę, co sprowadzi w następstwie choroby i głód. Plantacye murzynów po większej części już wyschły, a nowe nie mogą być sadzone, póki nie będzie deszczu, inaczej stałyby się prawdopodobnie pastwą szarańczy. Plaga ta po raz siódmy jest do przewidzenia, gdyż wielka ilość zarodu tych owadów złożoną została; to tylko, co na mocnych łodygach jest osadzone, zdoła się oprzeć ich żarłoczności. Jesteśmy bardzo zajęci chorymi i apteczka nasza dla ubogich coraz więcej jest zapotrzebowaną, to też jałmużna w lekach, n. p. apteczka homeopatyczna z dobrą książką lekarską wielce byłyby pożądane.

W święta Bożego Narodzenia mieliśmy piękną uroczystość, mianowicie chrzest jednego chłopaczka, któregośmy z Chishawasha przywieźli. Przeszło 300 pogan przybyło na ten akt; śledzili oni całą ceremonię z natężoną uwagą, wytłómaczono im bowiem znaczenie i doniosłość tego wielkiego aktu. Po uroczystości, by dobre wrażenie jeszcze spotęgować, nastąpiła uczta, na której zaproszeni goście uraczeni zostali koziną, porridgem (kaszą owsianą) i herbatą, wreszcie zapał prawdziwy wywołał taniec narodowy i odśpiewanie starych pięknych kolęd w języku krajowym przy odgłosie klarnetu. Ufam, że cała ta uroczystość dobry posiew w sercach zostawiła. Szkolny nasz budynek z cegły, z dachem słomianym, podłogą z gliny i oknem perkalowem, już ukończony; ale uczęszczanie na naukę wtedy dopiero będzie regularne i z pożytkiem, kiedy jałmużna dobrodziei umożliwi nam przyjmowanie dzieci jako miejscowe lub dochodzące bezpłatnie. Pragnąc i modląc się, by i w tym nowym roku działalność Sodalicyi i misyi obfitą była w owoce zbawienne, polecam się modlitwie i pozostaję

Wielmożnej Pani z wdzięcznością oddany

Ojciec A. Boos, S. J.

Zgromadzenie św. Benedykta.

Dar-es-Salaam, 22 listopada 1898.

Wielmożna Pani!

Z powodu długiego mego milczenia mogła Pani hrabina sądzić, że się nam tak dobrze powodzi, iż się już wcale na wsparcie z Jej strony oglądać nie potrzebujemy; tymczasem właśnie tegoroczne nasze kłopoty wykluczają zupełnie takie przypuszczenie. Wprawdzie w tym roku postępy misyi bar-



Arabscy handlarze niewolników.

*

dzo były pocieszające, za co wielką wdzięczność Panu Bogu winni jesteśmy, ale wymagały one wyjątkowo ciężkich ofiar, wskutek czego nasz budżet bardzo niekorzystnie się przedstawia, a liczne troski pozostają nam w spadku na rok przyszły. Bolesny to był także rok, z powodu śmierci sześciu współbraci, czterech zmarło w pierwszym roku, a jeden w pierwszym miesiącu pobytu w Afryce. Dwóch kapłanów, jednego Braciszka i trzy Siostry misyjne zmuszony byłem odesłać do domu macierzystego, przewidując, że nie zniosą tutejszego klimatu. O takich stratach może się w Europie spokojniej czyta, ale dla przełożonego misyi potrzeba zaprawdę niezwykłej ufności i uległości woli Bożej, by przy takich ciągłych ciosach nie stracić odwagi i energii. Nie uchodzę za człowieka miękkiego, a przecie w zeszłym tygodniu chowając brata, który dopiero co przed trzema tygodniami w pełni zdrowia z macierzystego domu tu przybył, takiego doznałem wzruszenia, że zaledwie mogłem zapanować nad sobą, by obrzęd pogrzebowy dokończyć. Przez śmierć tego współpracownika straciłem drogocenną siłę i ważny posterunek w Kollasini, na który go przeznaczyłem i który znowu nieobsadzony pozostał! Upraszam Wielmożną Panią i jej córki duchowne pamiętać o nas w modlitwie, by się wreszcie Pan Bóg nad nami zmiłował i raczył rany zadane nam w tym roku zagoić, dostarczając nam nowych pracowników apostolskich.

Pomimo tak dotkliwych strat, to właśnie w tym roku rozwój misyi był bardzo znaczny. Założyliśmy dwie nowe stacye na krańcach naszej prefektury (Peramiho i Malangali); w dwóch dawniejszych stacyach (Iringa i Nyangao) zostały Siostry osiedlone. Kościół św. Józefa w Dar-es-Salaam, pod budowę którego dnia 15 maja kamień węgielny uroczyście został położony, do połowy jest już wzniesiony; i tak w każdej z naszych stacyi istniejących dopiero od 1 do 2 lat trzeba było prócz pracy apostolskiej uskuteczniać jeszcze różne restauracye, a także i nowe budowy, tak n. p. w Nyangao i Irindze postawić klasztorek z kamieni dla nowo przybyłych Sióstr misyonarek. Taka to, na większe rozmiary rozwinięta działalność misyjna, była dla mnie powodem tej wielkiej troski, nieodpowiednia bowiem liczba księży i bardzo szczupłe nasze zapasy materyalne były tego powodem; nie mieliśmy jednak wyboru, bo albo trzeba było narazić się na utratę raz na zawsze ważnych nadziei lub zabrać się z wszelką energią, nie szczędząc ofiar, do zapewnienia tych posterunków dla misyj katolickich. Zdawało nam się wszystkim, że winniśmy tak uczynić, pozostawiając dostarczenie potrzebnych funduszów Panu Bogu, który nam przecie z głodu zginąć nie da. Wiadomo Wielmożnej Pani z poprzednich sprawozdań, żeśmy roku zeszłego założyli stacyę w Iranga, stolicy górzystego Uhehe. Stacya ta bardzo się dobrze rozwija, szczególnie od czasu jak stan wojenny ustał, po śmierci sultana Quawa. W miesiącach lipcu i sierpniu zawiozłem do Uhehe cztery Siostry misyjne, są one niepoślednią siłą pomocniczą dla tamtejszego personalu misyjnego. Podróż przez Uhehe zapoznała naszych misyonarzy także z sąsiedniemi na zachód położonemi krajami Ussango i Ubena znaleźli oni te kraje tak gęsto zaludnione jak żaden inny w naszej prefekturze. By ochronić te strony od popadnięcia w ręce protestantów pracujących w najbliższem sąsiedztwie, założyliśmy stacyę Malangali na południowej granicy Ussangi, już jeden Ojciec i dwóch Braci są tam zajęci sta-

wianiem najpotrzebniejzych budowli, poczem rozpoczną nauki. Zeszłego roku zwiedzałem kraje na wschodniem wybrzeżu Nyassy; napotkałem tam przestrzenie urodzajne, zdrowe i licznie zaludnione.

Ponieważ było do przewidzenia, że i tam się rozpocznie taka sama gonitwa o pierwszeństwo między katolickimi i protestanckimi misyonarzami, jaka miała miejsce w zeszłym roku w Uhehe, więc już w maju tego roku wysłałem jednego Ojca i dwóch Braci do założenia stacyi. Założyli więc pod bardzo dobrymi warunkami stacyę Peramiho, 5 godzin na zachód od Songea. Jeżeli pomimo tak forsownego pochodu naprzód nie zdołamy tych krain od misyj protestanckich zupełnie uwolnić, to możemy choć dla naszych stacyj misyjnych najważniejsze i centralne punkta wybrać i tym sposobem zabezpieczyć sobie na zawsze pierwszeństwo w tych stronach. W przyszłych latach będą prawdopodobnie misye w tych dalekich górzystych krajach mniej kosztowne jak są teraz na wybrzeżach, gdyż tam i gleba urodzajna do większej kultury się nadaje i lepsze klimatyczne stosunki nie będą tak częstej zmiany personalu misyjnego wymagały. Nowe fundacye i pierwsze lata każdej stacyi bardzo i bardzo są kosztowne, to też w tym roku kasa nasza misyjna wielki wykazuje deficyt. Kto go pokryje? Proszę polecić naszą misyę względom szanownych czytelników „Echa". Na zakończenie jeszcze serdeczne dzięki za dobrodziejstwa w ostatnim roku nam wyświadczone. Z wielką radością przekonuję się z „Echa" o coraz większym i zbawiennym rozwoju tej Sodalicyi, która, jak jest do przewidzenia, stanie się z czasem „ziemską opatrznością" misyjnych dzieł w Afryce.

W zjednoczeniu modlitwy Wielmożnej Pani z największą wdzięcznością oddany

Ojciec Maurus Hartmann O. S. B.
prefekt apostolski.

Siostry Nauczycielki od św. Krzyża.

Umtata, Tembuland, Połud. Afryka.

Szanowna Redakcyo!

Z wielką przyjemnością czytuję czasami „Echo", nadsyłane mi łaskawie blisko od roku, za co Pani hrabinie serdecznie dziękuję. Słabem mojem piórem chcę po raz pierwszy dać się „Echu" poznać. O czemże więc mam zacząć? Może o założeniu naszych misyj w kraju czarnych? Najprzód więc chcę kochanych czytelników uprzejmie zaprosić, aby wyobraźnią swą prędko przepłynęli Ocean, potem szli za mną przez góry i doliny do małego miasteczka Umtata, środkowego punktu Kafraryi, widowni naszej działalności. Tu stoi kochany nasz dom macierzysty Sióstr św. Krzyża. Skromny klasztorek, gdzie wszędzie przebija św. ubóstwo i gdzie pod kierownictwem pełnem miłości i roztropności naszej drogiej Matki Borgii tyle szczęśliwych serc bije. Trzeba jednak iść dalej za mną. Na dworze stoją gotowe dwukołowe taczki, do których zaprzężone są dwa woły. Wsiada się do nich

i jedzie pomału w południowym kierunku. Po dwugodzinnej jednostajnej jeździe przybywa się do ostatniego wzgórza, a nasze oko spostrzega na leżącej przed nami pięknej wyżynie cały szereg zabudowań nieprawidłowej architektury. Grube uschnięte darnie służyły do założenia fundamentów. Cztery takież mury pokrywa blaszany dach wspólnej sypialni, jadalni, kuchni i spiżarni. Murarzami były Siostry same z pomocą kilku kaferyjskich chłopców. Nic dziwnego, że po ostatnim silnym deszczu narożnik domu zapadł się, a odstający duży otwór więcej światła i powietrza przepuszczał, jak sobie można było życzyć, tak z wewnątrz jak z wierzchu trzeba było otwory chustkami i workami zasłaniać. Nieco lepsze mieszkanie jak Siostry i dzieci ma, dzięki Bogu, Pan Jezus w Najświętszym Sakramencie. Mała kaplica, choć także jedna izdebka, ale o silnych kamiennych murach, stawiających opór deszczom i burzom, drewniana podłoga i ładny dywanik uzupełniają przybytek święty.

Niestety mała kapliczka przy nader zwiększającej się liczbie dzieci za ciasna. Około 60 osób jest podczas służby Bożej tak razem ściśniętych, że zaledwie wstać i przyklęknąć mogą, a ksiądz prawie od ołtarza nie może się ruszyć. Lecz na pociechę niedaleko stąd wznosi się powoli nowy piękny budynek — to przyszły kochany kościółek św. Antoniego, gdzie już w listopadzie nasz Bóg raczy zamieszkać, a nadesłana z drogiej ojczyzny statua św. Antoniego ma już przeznaczone miejsce we framudze. Tutaj to już budowniczy, murarze i stolarze są wezwani do roboty i wszystko co jest jeszcze potrzebne, sprowadzamy, aby dokładną utworzyć całość. Ale za to nasza kasa tak się poci, że nieraz ledwo dycha. Raz już zupełnie na suchoty zapadła, lecz dobroczynna ręka zasilając nas troszką złota, znów dzieło do życia powołała. Zawsze jednak grozi nam to samo niebezpieczeństwo, gdyż budowy są tu bardzo kosztowne. Czy nie mogłybyśmy gorąco polecić Szanownej Redakcyi i kochanym czytelnikom „Echa" i dobrodziejom naszym kościółka św. Antoniego, a nadewszystko całą misyę, ofiarowaną Sercu Jezusowemu.

Z najgłębszem poważaniem kreślę się pani hrabiny wdzięczną sługą

S. Teresa, misyonarka.

Biali Ojcowie.

St. Józef, misya w Ndala.

Czcigodna Pani hrabino!

Pomimo bardzo licznych zajęć zdobyłem chwilę, by przesłać Pani hrabinie słów kilka i zaraz na wstępie miło mi donieść, że przesłane imiona chrzestne już są rozdane dzieciom wykupionym, dzięki ofiarności serc europejskich. Teresa jest najgrzeczniejsza ze wszystkich dziewczynek, gdy się modli, przypomina mi mój kraj rodzinny i te pobożne kongregacye, zjednoczone wspólną modlitwą u stóp Maryi w świątyniach naszych.

Pragnąc wiedzieć i dzielić wszystkie pociechy i trudy misyj afrykańskich, oddawna oczekuję daremnie „Echa z Afryki", przeto uprzejmie do-

pominam się o to pisemko i naprzód za nie dziękuję. Od ostatniego listu mego przeszliśmy wiele doświadczeń i miałbym dużo do powiedzenia, gdybym był panem czasu. Wczoraj odebraliśmy smutną wiadomość z Urandi, że misya Serca Jezusowego spłonęła. Kaplica, dom i składy stały się pastwą płomieni. Ciężkie to na nas dopuszczenie. Przewielebny Ojciec superyor tejże misyi pisze mi, że pozostało mu tylko to, co ma na sobie; natychmiast podzieliłem się tem, co posiadam i wysłałem mu dwie chustki do nosa, dwa ręczniki, sutannę, jednę parę trzewików, tróchę medalików i innych najpotrzebniejszych rzeczy; teraz jesteśmy równie bogaci. Prawda, że Przew. Ojciec Van der Wée przyjmuje każdy krzyż z anielską słodyczą — na straty materyalne, ubóstwo nasze czyni nas obojętnymi, główną troską naszą są biedne dzieci.

Tu w Ndala misya św. Józefa nawiedzoną także została groźną ospą. Na moje nieszczęście spotkałem kobietę z dziecięciem, proszącą o przyjęcie do naszej ochronki, nie mogłem jej tego odmówić. W kilka dni potem owa dziewczynka dostała ospy; a nazajutrz straszna ta choroba z szybkością ognia objęła szpital, ochronkę, dom sierot, a teraz osada chrześcijańska płaci haracz tej zarazie. Ochronka zamieniła się w szpital. Nie wiedząc, gdzie umieścić starców i niewolników szukających przytułku, wynalazłem chatę chylącą się w połowie i tam ich ulokowałem jako niedotkniętych jeszcze tą klęską. Biedne moje sierotki były najliczniejszemi ofiarami tej epidemii. Z biciem serca odwiedzałem sale tych dzieci. Daremnie usiłowałbym opowiedzieć Pani hrabinie, ile wylałem łez, grzebiąc ich zwłoki. Bóg jedyny wie, jak cierpiałem, tracąc te czarne istotki, tak bardzo przez nas ukochane. Może nie wszyscy w Europie zrozumieją to nasze ojcowskie do nich przywiązanie, lecz Pani hrabina pojmie mój żal na widok, jak te biedne dzieci wynoszono jedno po drugiem z ochronek do szpitala, a stamtąd na cmentarz. Robiłem, co tylko było w mej mocy, by tę klęskę odwrócić, jednak choroba szerzyła się, jakby jej mikroby siłą szatana po ochronkach rozrzucane były. Teraz już przeszło to nieszczęście. Co będzie dalej, nie wiem. Ale nie przestaję upokarzać się przed Bogiem, żałując za winy i grzechy moje, które może sprowadziły tę katastrofę, i wołam: *Parce, Domine, parce populo tuo ne in veternum iruscaris nobis!* — mając nadzieję, że dobry Bóg da się skruchą moją przebłagać. Próbowałem także rad królowej Ndala, która mi mówiła, że krajowcy używają przeciw ospie pewnej rośliny kwitnącej tu obficie niebieskiem kwieciem, to znów, że chorego kładą w łóżko piaskiem wysypane, w którem zostaje przez cały czas choroby; zdrowych oddzielają natychmiast od zagrożonych ospą, robią im szałasy z ziół daleko od osady, nadewszystko przestrzegają, by chory leżał w miejscu ciemnem i wstrzymał się od jedzenia mięsa i miodu, a zalecają zupę z jarzyn, gdy skórka zaczyna się łupić, naciera się mocno chorego oliwą kilka razy. Z tego wszystkiego widzimy, że murzyni nie są tak dzicy i nierozumni, jak mniemają niektórzy w Europie.

Nim przejdę do innego przedmiotu, wspomnę o jednym z mych chłopców, dotkniętym silną gorączką. Nauczony smutnem doświadczeniem, za pierwszym objawem choroby kazałem go przenieść do domu chorych. Tu chłopiec zaczął płakać i przeraźliwie krzyczeć: „Puśćcie mnie, puśćcie, ja chcę wyjść, gdyż on mnie połknie i zje!“. Daremnie usiłowałem go uspo-

koić, pytając: „Co ci jest, co widzisz?“ Nie ustawał domagać się, by go puścić i oswobodzić od strasznego węża i dzikich zwierząt; zapewniałem go, że mu tu nic nie grozi, żeby się niczego nie lękał; pocieszałem go modlitwą i spostrzegłem, że stracił pamięć, bo zapomniał Akty wiary. nadziei i miłości, a nawet Ojcze nasz i Zdrowaś Maryo. W czasie modlitwy był nieco spokojniejszy, lecz potem wracały te straszne widma. Widząc, że gorączka się wzmaga, postanowiłem przygotować go do Chrztu św. Nazajutrz po Mszy św. przyszedłem z wodą święconą, wezwałem chłopca do siebie, kazałem mu odmówić modlitwy potrzebne do przyjęcia Sakramentu Chrztu św. Po tym Akcie łaski mój ukochany Cypryan (takie imię otrzymał) zupełnie oprzytomniał i składał Bogu serdeczne dzięki, cicho i spokojnie się modlił i wszyscy obecni katechumeni pod wrażeniem tego zdarzenia wyczekują z upragnieniem dnia, w którym Chrzest św. oczyści ich dusze, a łaska uświęcająca uczyni ich dziećmi Kościoła Chrystusowego. — Nie pierwszy to przykład miłosierdzia Boskiego, osładzający nam najcięższe krzyże i zachęcający do coraz gorliwszej pracy w winnicy Pańskiej. Spostrzegam się, że mój list jest za długi, a nic jeszcze nie powiedziałem o moim szpitalu, schronisku, o osadzie chrześcijańskiej, ani o ochronie osieroconych chłopców i dziewcząt, utrzymywanych jak wiadomo Pani hrabinie środkiem jałmużny. Wyżej wspomniane dopuszczenia Pańskie, rzec można, przyczyniły się do rozwoju misyi. Małżeństwa chrześcijańskie cieszą nas bardzo swem zachowaniem. Sam nie wiem jak się to dzieje, że mimo naszego ubóstwa zakłady nasze dobroczynne tak prosperują. Zapewne św. Józef, główny protektor misyj, ten Ojciec i żywiciel Pana Jezusa opiekuje się swem dziełem i wyprasza nam możność i energię, by nie cofać się przed trudnościami. W tym czasie spodziewamy się odwiedzin Najprzew. Wikarego apostolskiego Msgr. Gerboin.

Cieszymy się i lękamy wizyty pasterskiej tego dostojnego gościa. Jak już powiedziałem, praca nasza hojnie nagradzaną bywa, w przeciągu niespełna roku dziesiątki ludzi przyjęło Chrzest św. w godzinę śmierci i modlą się w niebie za swych dobrodziei. Przełożona schroniska, o której już pisałem, otrzymała Chrzest św. 25 sierpnia. Na imię jej Salomea, na pamiątkę Generalnej Przełożonej Białych Sióstr Algierskich. Pobożność tej staruszki, jej prostota i czystość sumienia są budujące dla nas misyonarzy. Podobne istoty radują Królestwo niebieskie, jak to powiedział Pan nasz Jezus Chrystus w Ewangelii św. Właśnie w tej chwili przyszła moja staruszka z wiadomościami o szpitalu i uprasza, bym Pani hrabinie złożył jej serdeczne pozdrowienie. Trzeba widzieć wyraz tej twarzy, świadczący o prawdzie jej uczucia wdzięczności; niemniej wszystkie nasze dzieci domagają się, bym czcigodną Panią zapewnił o ich dziecięcej miłości za macierzyńską opiekę nad ich duszami. Czynię to z przyjemnością i kończę to długie pismo moje, bo kuryer odjeżdża, kreśląc się z najgłębszem uszanowaniem i poważaniem Pani hrabiny oddanym sługą w Panu

F. Muller, superior misyi Ndala.

MAŁY
FEUILLETON

NGIL.

Przez

Księdza Trilles, misyonarza.

(Dokończenie).

Więc powiedziałem: „Znam twoją żonę, nazywa się Amaye. — A co uczynię teraz mojem dzieciom przez czaszkę, którą wywijam nad twoją głową? Rozpoznasz winowajców. — I jak oni będą się zachowywać? Podniosą swe ręce do nieba i do Ngila swego ojca wołać będą. — A czy ja uczynię to z Tobą, co z niemi? — Nie, bo jako dziecko i ksiądz Boga, który i twoim jest Panem, nie jestem twym poddanym i nie masz żadnej władzy nademną. — Dobrze, więc pozostań w spokoju. Znam cię, nie lękaj się odtąd mojego gniewu! — I mówiąc to, poszedł dalej. Ja udałem się za nim, uchodząc szczęśliwie niebezpieczeństwa, które było istotnie większe, jak myślałem. Łatwo mógłbym być w tem spotkaniu zabitym, a władze zbyt oddalonego Libreville, nie wiedząc co się ze mną stało, byłyby może mnie uważały za straconego. Widowisko, któremu byłem obecny tego wieczora, nie było rzeczą codzienną; ksiądz katolicki, w pochodzie afrykańskiego czarownika. który swe zabobony i czarodziejskie obrządki wykonywał, nasuwały mi tę smutną myśl, że jak tutaj i wszędzie i po wszystkie czasy, Bóg i szatan, dobre i złe, barbarzyństwo i cywilizacya, zetknęły się w przedstawicielach nauki Chrystusowej i pokusach szatana. Dwa razy przeszedł Ngil wieś, przed każdym domem zatrzymał się i trupią czaszką uderzając o drzwi krzyczał i przeklinał. Zwróciłem się do towarzysza Ngila o wyjaśnienie tego, i dowiedziałem się, że przed trzema dniami córka króla umarła i Ngil z dalekich stron krainy Ntun powołanym został, by mniemanego mordercę dziewczęcia odnaleźć. Nareszcie Ngil całą wieś przeszedł, na samym końcu tejże, zkąd rozpoczął pochód, zgromadził około siebie cały swój orszak i rozpoczął dziki taniec. Żadne oko ludzkie, nie należące do tych ceremonij, nie śmie patrzeć na nie. Ja jako wtajemniczony mogłem się zbliżyć. Taniec był ożywiony. Ngil sławił ciągle swą potęgę i czyny bohaterskie, obecni padali na ziemię, rycząc: yo, yo! wszystko uczynił Ngil, Ngil jest potężny. Potem nastąpiła długa mowa, Ngil zbliża się poważnie do zgromadzonych i każdego z osobna dotyka czaszką, przekłada z prawej do lewej ręki tę trupią głowę i obejmuje w swe ramiona przez siebie poświęconych. Przyszedłszy do mnie, zatrzymał się chwilę, stałem ze złożonemi na krzyż rękoma, zaledwie dotknął czoła mego i poszedł dalej. Ceremonia ta odbywa się w największem milczeniu. Najmniejszy szept byłby surowo ukarany. Biedny pies, któryby nadbiegł szczekając, zostaje

natychmiast zabity, nikt nie może się temu sprzeciwić, bo Ngil jest wszechmocny. Taniec rozpoczyna się na nowo, przy coraz żywszym odgłosie tamtamu. Ngil leży na ziemi, wije się w kurczach, przewraca oczy w najokropniejszy sposób, toczy pianę w ataku wielkiej choroby (epileptycznym). — Wszystko to razem przy bladem świetle księżyca zdaje się być sceną, przedstawiającą piekło. Nagle zdaje się słyszeć przeciągłe wołanie: Yo, Yo! Ngil podniósł się z ziemi i dumnie kroczy z podniesioną głową, w orszaku swych poddanych. Następne uderzenie bębna zapowiada zupełny spokój, taniec ustaje i każdy w milczeniu odchodzi. Mnie zaś zdawało się, że byłem świadkiem sceny wyjętej z „Piekła Dante'go“ i gdy to piszę, przedstawia mi się jeszcze ta straszna noc, którą wolałbym przypisać rozgorączkowanej fantazyi. Gdy po tem przejściu znalazłem się wśród moich dzieci, przyznali mi się w cichości, że przez cały ten czas odmawiali różaniec, bo byli pewni, iż jestem stracony, że Ngil zawlókłszy mnie do lasu, zabił mnie w ciemnej kryjówce, dla przekonania niewolników o swej potędze, zniechęcenia i zachwiania ich ufności w sprawie, mającej na celu ich prawdziwe szczęście!

ROZMAITOŚCI.

Olbrzymi żółw. Madagaskar jest ojczyzną tak olbrzymich, jak i najmniejszych tych opancerzowanych czworonogów. Mniemano, że olbrzymi żółw już zaginął i że tylko z opisów lub obrazów można mieć wyobrażenie o tem szczególnem zwierzęciu; tymczasem niedawno temu znaleziono żyjący okaz nadzwyczajnej wielkości, bo ważący 240 kilogramów, skorupa jest objętości 4 metrów, a długość od głowy do ogona 1·66 m.; jest to największy żółw widziany dotąd. Znaleziono go w pewnej zatoce, gdzie jako ostatni swego rodzaju żył samotny. Olbrzymi żółw dosięga nadzwyczajnej starości. W roku 1810 żołnierze francuscy znaleźli takiego olbrzymiego żółwia na wyspie Mauritius na Oceanie indyjskim, na południowym wschodzie od Madagaskaru. Zabrali to zwierzę i umieścili na dziedzińcu swej kasarni, gdzie dotąd jeszcze żyje. Oceniają wiek tego skorupiaka na przeszło dwieście lat, oślepł już ze starości, czemu nie można się dziwić.

Wykaz datków w kwocie **208 złr. 63 ct.** znajduje się na 2 stronie okładki.

Zamknięcie redakcyi 18 czerwca 1899 r.

Za wydawnictwo i redakcyę odpowiedzialny: Wojciech Adamski.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp., pod zarządem J. Łakocińskiego.

KRONIKA SODALICYI ŚW. PIOTRA KLAWERA.

Filia Monachium. 13 marca prezydyum Arcybractwa nieustającej adoracyi urządziło popołudniu w sali Stowarzyszenia paramentów zgromadzenie, w którem Jej królewska Wysokość księżna Matylda Bawarska i około 100 pań udział wzięło. Czcigodna Generalna nasza Kierowniczka miała prawie godzinny wykład o Sodalicyi, jej celu, działalności i organizacyi, wszystkich gorąco zachęcając do brania współudziału i wspierania naszych usiłowań, według sił i możności.

15-go marca zostałyśmy zaszczycone odwiedzinami Jej Król. Wys. księżnej Ludwiki Bawarskiej i Jej trzech córek, 27 marca spotkał nas ten sam zaszczyt ze strony Jej Król. Wys. Księżnej Maryi de la Paz i Księcia Meklemburgskiego.

W sobotę 18 marca Wielebny ksiądz Bader, misyonarz z Kingwilliamstown, zrobił nam niespodziankę swą wizytą W następną niedzielę miał on w kaplicy Przenajświętszego Sakramentu wzruszającą przemowę. polecając szczególnie dobroczynności słuchaczów misye SS. Dominikanek (z Augsburga) w południowej Afryce, których jest duchownym kierownikiem. Dalej gorącemi słowy wzywał do współdziałania z Sodalicyą św. Piotra Klawera we wspieraniu misyj afrykańskich.

18 marca popołudniu miała hrabina Ledóchowska wykład w małej sali katolickiego kasyna na ulicy Barera wyłącznie dla uczennic pensyonatów Ascher, Neumayer i fundacyi Maksymiliana Józefa.

W dzień św. Józefa odbyło się w naszej kancelaryi zebranie wszystkich pań pomocnic monachijskich.

Po południu na zaproszenie księżnej Oettingen-Spielberg miała Pani hrabina mały odczyt w Patronacie przy ulicy Schrenk; po którem mówiła jeszcze w Stowarzyszeniu Marya Stella, gdzie było zgromadzonych około 100 pomocnic sklepowych pod przewodnictwem Wielebnego swego prezesa, kanonika Wörnhöra.

21-go miałyśmy zaszczyt powitać w małej naszej filii Ojca Forstnera, przełożonego OO. Jezuitów w Pradze. Był on tak łaskaw przy tej sposobności mieszkanie nasze poświęcić. We środę 22 marca sprowadziła się do filii nowa pozyskana nasza współpracowniczka panna Höppel z Monachium, będzie ona dalej prowadzić rozpoczęte nasze dzieło.

W niedzielę 26 marca przemawiala czcigodna nasza Generalna kierowniczka w jednym z Patronatów księżnej Oettingen w Schwabing, poczem miała odczyt w wielkiej sali hotelu „Grosser Wirth“, gdzie się zebrało przeszło 300 członkow Stowarzyszenia katolickich robotników. Słowa hrabiny Ledóchowskiej wielki wywołały zapał w tych prostych, ale głęboko chrześcijańskich słuchaczach. Skutkiem tej przemowy było zgłoszenie się licznych nówych abonentów.

28 marca czcigodna nasza Generalna Kierowniczka w towarzystwie swej sekretarki opuściła Monachium. Od czasu pobytu tutaj czcigodnej naszej Generalnej Kierowniczki jest nasza kancelarya przy ulicy Księcia Ludwika 2/0 bardzo odwiedzana przez przyjaciół misyi z różnych warstw towarzyskich. Wielkie zainteresowanie też wzbudza w y s t a w a e t n o g r a f i c z n a a f r y k a ń s k a złożona z bardzo ciekawych i cennych przedmiotów, które zawdzięczamy wspaniałomyślności pewnej rodziny monachijskiej. Pozwoliła ona nam ten cenny zbiór na pewien czas wystawić na korzyść misyj afrykańskich. Wystawa ta jest codzień od 9 do 12 zrana i od 2 do 6 wieczór otwarta za wstępem 20 fen. Pensyonaty pod przewodnictwem nauczycieli, jakoteż członkowie katolickich stowarzyszeń (za okazaniem karty stowarzyszen a) płacą po 15 fen.

Dom misyjny Marya Sorg. W cichej skromnej pracy dla Boga i Afryki płynęły tu prędko dnie i tygodnie, ale w miesiącu marcu nieproszony gość w postaci influenzy zawitał na dłuższy czas do kochanego naszego Marya Sorg. Ucierpiała przez to szczególnie czynność w drukarni, gdyż i tak już nieliczny personal na czas dłuższy jeszcze się zmniejszył. Ale Bogu dzięki po kilku tygodniach byłyśmy znowu wszystkie rześkie i zdrowe i w święto Wielkanocne mogłyśmy wszystkie z czcigodną naszą Generalną Kierowniczką, która ku naszej wielkiej radości w Wielkim tygodniu powróciła, zaśpiewać wesołe z głębi wdzięcznych serc płynące „Alleluja“. Marya opiekunka nasza znowu nam swą opieką okazała!

Zbieramy

na korzyść Misyj i rozsyłamy stacyom misyjnym afrykańskim: **Materye i resztki materyj, suknie** nowe jako też noszone ale czyste, nowe lub używane **paramenty i przybory kościelne, różańce, krzyże. Obrazki świętych i biżuterye** również są bardzo pożądane. **Zużyte marki pocztowe** bywają jak najkorzystniej sprzedawane na wykupienie niewolników murzyńskich. Ktoby chciał przyodziać biedne murzyńskie dzieci, może na żądanie otrzymać wzór na sukienki od

Ekspedycyi „Echa z Afryki", Kraków, Starowiślna 3.

Kto chce **nadać** oznaczone przez siebie **imię chrzestne czarnemu braciszkowi lub siostrzyczce czarnej,** ten niech przyszle **12 złr.** (w Niemczech 21 marek).

Kto chce zarazem dziecko **wykupić** z niewoli, ten niech przyszle **30 złr.** (50 m.).

Wreszcie, kto **adoptuje** zupełnie to dziecko, ma przysyłać po **60 złr.** (100 m.) przez pięć lat.

W ostatnich dwóch razach będziemy się starali udzielać według możności wiadomości o przybranem dziecku.

Intencye mszalne

na dochód misyj afrykańskich przyjmujemy za pozwoleniem władzy duchownej i wysyłamy je tamże jak najspieszniej. Prosimy czytelników, którzy z intencyą mszalną chcą połączyć jałmużnę dla misyj, by takową hojnie udzielali. Gdy kwota na Msze św. nie jest wymienioną, liczy się 1 złr. na jedną. Oznaczonych dni na odprawienie Mszy św. nie możemy przyjąć.

Sodalicya św. Piotra Klawera.

Prenumeratorom w Rosyi

podajemy do wiadomości, iż wydawnictwo polskiego „Echa z Afryki", według urzędowej rezolucyi Ministerstwa z d. 5 lutego 1894 r. Nr. 4664 uzyskało debit w Rosyi.

Prenumerować je więc można w każdym urzędzie pocztowym.

Główny skład „Echa" znajduje się w Rydze, u p. **Ludwika B. Ditterle, Ryga, Torensberg.** W *Warszawie* pośredniczą: *Administracya „Przeglądu katolickiego"*. Nowy Świat, Nr. 35 *Sklep p. Rokickiego, Krakowskie Przedmieście Kościół Pokarmelicki* i *Księgarnia M. Machwitza, dawniej Orgelbranda.* W tej ostatniej księgarni można prenumerować „Echo z Afryki" w języku francuskim, które zaczyna wychodzić od 1 lipca. Cena z pocztą 1 rsb. rocznie. Numery okazowe darmo.